

śniętą do prostoty płaszczyzny. Mała Rotniczanka <sup>1)</sup> skoczyła radośnie, spiesząc ku Niemnowi, jakby samą siebie prześcignąć chciała, i tanecznym po kamieniach biegiem w niespodziane a narozcież otwarte wrota wąwozu się wsączyła. Szeroki, rozłożysty i wartki Niemen, głęboko prując pierś matki-ziemi, podobieństwo swawolnych gór czynił: spod ziemi trysły źródła o różnych smakach, a barwna zieleń z niespodziewanymi i strzelistymi, jak gotyki, drzewami zastąpiła mech siwy i szary.

W ten sposób Druskieniki były niespodzianką myśli Stwórcy w odpoczynku, gdy Ten się uśmiechnął.

Nieraz, gdy myślę o tym, szukam małości myśli ludzkich wobec wielkości myśli Stwórcy. I wydaje mi się, że człowiek sądzi, iż piękna i miła Rotniczanka nie ku Niemnowi spieszy, lecz ku kaskadom kąpielowym, by schudzone w upałach ciało miły chłód wody na się przyjmowało.

W zapomnieniu też myśli człowiek, iż potężny Niemen w skrętach biegnie, by w Druskienikach plażę sformować. A gdy matka-ziemia słonymi łzami swe bóle we wnętrzu omywa, człowiek w rury lży chwyciwszy, podagrykom i sklerotykom uśmiech na lica chce powracać.

Wielkości, gdzie twoje imię? Małości, gdzie twoje myśli? I śni mi się często w Druskienikach, że bodaj w jednym tylko błogim uśmiechu swobody odpoczynku po pracy, jak w jakiejś wieczności prawdy o miłym śmiechu niespodzianki — spotkać się Wielkość i Małość mogą.

---

## PRZEMÓWIENIE NA CZWARTYM ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW W WARSZAWIE

(9 sierpnia 1925 r.)

*W dniach 8 i 9 sierpnia 1925 r. odbył się w Warszawie czwarty zjazd Legionistów. Dnia 9 sierpnia 1925 wygłosił Piłsudski w sali Rady Miejskiej niżej przytoczone przemówienie, w którym pod formą bajki o Kopciuszku przypomina pewne momenty z dziejów własnych i z historii Legionistów, a kończy wezwaniem do tworzenia dokumentów historycznych, opartych na prawdzie, którą wielu chce spaczyć.*

*Wydawcy «Pism — Mów — Rozkazów» druk tego przemówienia zaopatrzyli następującym przypisem (t. VIII,*

---

<sup>1)</sup> Prawoboczny dopływ Niemna, wpadający do niego pod Druskienikami.

str. XL.): «Odczyt ten, drukowany w streszczeniach w różnych pismach, ukazał się drukiem w pełnym tekście według stenogramu w broszurze «Argumenty i Kontrargumenty Polemiczne». Warszawa, 1925. Wydawcy «Pism — Mów — Rozkazów» otrzymali ponadto pełny stenogram wykładu, poprzednio niepublikowany, od pana Leona Barysza. Tekst stenogramu pana Barysza różni się bardzo nieznacznie od tekstu, publikowanego w roku 1925. Tutaj drukujemy stenogram pana Barysza».

*Tekst poniżej podany jest przedrukiem z tomu VIII «Pism — Mów — Rozkazów» str. 313—332. Musimy jednak zaznaczyć, że zarówno stenogram, opublikowany w broszurze «Argumenty i Kontrargumenty polemiczne», jak i obszerniejszy stenogram Barysza nie był przez Piłsudskiego ani przejrany ani aprobowany, a tekst w wielu ustępach nie odtwarza jasno myśli.*

Kochani koledzy i towarzysze broni!

Rok każdy przemawiam na zjeździe legionowym. O czymże przemawiać, jak nie o Legionach, jak nie o naszej przeszłości?! Lecz rok każdy styl zmienić musi. Każdy z nas został wpleciony w jakąś awantur girlandę, w której płynęło nasze życie. Rok do roku nie podobny, ba, miesiąc do miesiąca! Gwałtowne, szybkie nieraz przewroty losu, jak w jakiejś bajce. Styl zmieniony — może również z powodu po prostu mojej personalnej pracy. W tym roku nie chciałem zanadto pracować i dlatego zmuszony jestem przemawiać nieprzygotowany. Dlatego też wybrałem sobie styl, w którym mi łatwo przemawiać — bo styl bajki.

Bajka i prawda, prawda i bajka! Gdzie w bajce szukać prawdy, gdzie prawdę w bajki ubierać? A jednak są bajki o wieczystej prawdzie. Dlaczego? Płyną one gdzieś, kiedyś, przez kogoś osnute, nie mają wyraźnego autora, bajki, skomponowane przez jakąś prawdę życia, bajki, o wieczności prawdy mówiące, gdzieś dawniej, gdzieś za dawnych złotych czy tombakowych czasów, kryjące jakieś czyste bóle z wnętrza serca niezastygłej jeszcze ziemi, z której prawdy wieczyste w bajkach mówione. I każda bajka, która wieki całe przetrwała, tysiące lat opowiadana była, jest w niej siła, — siła życia, siła prawdy. Są takie bajki, panowie, i gdym się zdecydowałem, że w stylu bajki mówić o Legionach będę, przerzucałem sobie w myśli mnóstwo znanych mi bajek, mnóstwo słyszanych bajek opowiadanych, które dzieci po tysiąc i tysiąc lat te same bajki mówią i te wiecznie trwałe, wydobyte z jakiejś prastarej krynicy życia, krynicy piękna, krynicy jakiejś publicznej moralności. Gdyż takie bajki, które starsi ciągle dzie-

ciom powtarzają, mają chronić uszy dziecięce, mają skierować i wychowywać pacholące dziecko ku dobremu.

Są takie bajki, co o prawdzie mówią. Prawda i bajka, bajka i prawda. Jeżeli bajkowym było nasze życie, jeżeli bajkowymi były nasze przeżycia, to bajkę jakąś znaleźć na moje przemówienie musiałem. Są takie bajki, panowie i panie, są takie bajki, koledzy i koleżanki! Znam jedną taką, którą gdy tysiące i tysiące lat dzieciom się opowiada, to z tych łez szklistych i perlanych, co spod powieki dziecka płyną, nie strumienie, lecz potoki, ziemię zalewające, sformowaćby można. I gdyby zebrać całe gorące serca, które wtedy się rozwijają, gorące policzki, wiejące oburzeniem, to nie łuny, pożary, lecz jakiś oddech płonącego słońca ziemię by spalił. Są takie bajki, panowie i panie, w których prawda wieczna żyje, w których łezka dziecka płaczącego o moralności publicznej mówi, są takie bajki, co ogniem oburzenia płoną.

I taką bajkę o nieszczęsnym Kopciuszku wybrałem na odczyt dzisiejszy. Któż tej bajki o Kopciuszku nie zna, któż jej nie słyszał szeptanej na ucho, któż nie pałał gorącym oburzeniem na złą macochę, na złe siostry wyrodne, któż łez nie przelewał nad biedną dziewczyną, cud-dziewczyną w łachmany ubraną, bosonóżką trwożliwą i wierną wiecznie pracy? Łały się łzy rzęsiste i perlane, które biją strumieniem wszędzie. Biedny Kopciuszek, zła macocha i wyrodne siostry! Któż tej bajki nie zna? Znały ją nasze praprababki, tak samo nasze praprawnuczki pytać będą o nią. Każda matka, dbająca o dobre wychowanie dziecka, wzniecająca moralność publiczną, działa w kierunku pobudzenia do pracy, przyzwyczajania do litości nad cierpieniem. Któraż z prababek i prawnuczek nie będzie zcałowywać łzy rzęsistej i perlanej swych dzieci, płaczących nad Kopciuszkiem, któraż nie będzie uspakając palających główek, nie będzie płaczących policzków ścisnąć, gdy dziecko jest śmiertelnie obrażone, że zło gdziekolwiek, kiedykolwiek tryumfuje? Są takie bajki, co stoją na straży moralności publicznej. Bajka o Kopciuszku należy do nich.

Gdy dziecina gdziekolwiek się rodzi, złe i dobre wróżki stoją u kolebki. Złe wróżki-czarownice z węzowym sykiem, z złośliwymi oczami, nie widząc i nie znając jeszcze dziecka, brzękiem złota czarują oczka, do złego pchają, wszystkie świecidelka, co mamią, dla pociągnięcia dziecka, u kolebki jego życia pokazują. Lekkie życie obiecują. A gdzieś w kącie, u ściany, wróżka-staruszka zgarbiona, stulona, nieśmiała, z łęką, z daleka od dziecka, w ręku różę i ciernie ukazuje. Bajka i prawda — różę i ciernie!

Jak bajki od prawdy, tak róży od cierni oddzielić nie-sposób. «Cendrillon»<sup>1)</sup> ukochane — gdzieście wy się rodzili? Gdzie kolebka waszego życia? Hen, daleko — mury prastarej stolicy Polski, stolicy z chwałą Jagiellonów, stolicy siły Chrobrych, wielkie śmiałe czyny, mury Wawelu. A na Wawelu śpią królowie, a obok kopiec Kościuszki sypią. Kopiec i mury. A z grobu królewskie oczodoły ciemne, a gdzieś nad murami proporce szumią i w krasnych rabatach ci, co walki honor czują, na rumakach spieszą. Szum proporców, szum sztandarów, a gdzieś spod Wawelu królewskie oczy patrzą nie wzrokiem, lecz ciemnymi oczodołami! A koło królewskich grobów w obcy mundur ubrany żołdak wartę trzyma. A kopiec Kościuszki w forty i armaty nie swoje, lecz obce ubrany<sup>2)</sup>! Dobra wróżka daje kwiaty i ciernie — bo te są nierozdzielne. Na ciebie wołali z grobów i z Wawelu, a spod kopca szły konie i proporce wielkości, wielkiej sławy i wielkich potężnych walk, walk Batorych, walk hetmanów. Chwila i ruch! A róże wam uwiedną i ciernie zostaną! W zapach róż wielkich, w zapach róż przeszłości nie chciano wierzyć. Róże im uwiedły, a cierni mieć nie chcieli!

I gdzieś to w kolebce się rodził, legunie zatracony? Pod wawelskimi murami mary stanęły, gdyś ty dzieckiem jeszcze był, gdy nad twą kolebką stanęły wróżki. Po cóż boleśnie nóżki do buzi włożyłeś? Nóżki ssać chciałeś. Brudny, nieskrępowany malec, jak gdybyś chciał powiedzieć, że piersi matczynej się wyrzekłeś. a złe wróżki i ludzie, a złe czarownice i gadzinowe syki już na ciebie, zatraceńcze, czekały! «Cendrillonie» zatracony, Kopciuszku ubogi, wyrok sam na siebie pisałeś. Złota brzėku nie chciałeś wcale, a róże ci uwiedły, a ciernie zostały. I biegales zuchwałymi krokami pod murami Krakowa — słupy graniczne burzyłeś! «Cendrillonie» kochany! W twoim tornistrze niebogatym cóż miałeś na piersiach za kwiaty? Zuchwalcze nieodrodny, gdy kwiaty uwiedły — to zapach kwiatów dawnej chwały w tornister swój wkładałeś! I po cóż, zatraceńcze, to czyniłeś? Serca złej wróżki nad kolebką twoją stały, serca dobre gdzieś uleciały.

Czy wy pamiętacie tę bajkę? Biedna uboga dziewczyna, o nóżkach bosych a cudna, zmarznięte stopki, pod głową marna poduszyna, na gołych deskach sypiąca, oczki tak ładne, tak cudne, zawałane, zasmolone. Smoluchu kochany,

<sup>1)</sup> Cendrillon — po francusku kopciuszek.

<sup>2)</sup> Na Wawelu były w XIX wieku i pierwszych latach XX wieku koszary austriackie. Kopiec Kościuszki w Krakowie obudowany jest koszarami i murami obronnymi, wzniesionymi przez Austriaków.

pracujący nad jakąś niepotrzebną nikomu robotą, jakieś przetaki i becзки, jakiś groch i kapusta, jakieś dziwolągi domysłów pracy bezlitosnej, pracy nieodrodnej! Zarabiasz, smoluchu, ręce do łokcia, zarabiasz, dziewucho, snu kilka godzin, popychadło to kuchenne, dziewczyno niefachowa<sup>1)</sup>), sniąca o zamążpójściu! Któż takiej dziewczynie cokolwiek zaufać może? Niech sukienczynę nosi brudną, niech na plecach ma łaty, ot to popychadło zwyczajne!

Kwiaty i róże, róże i ciernie! Kwiatów nie dano, bo zwiędły, gruntownie zwiędły te kwiaty. Ciernie zostały, a cierni nikt nie chce! A jednak, utracieńcze, kwiatyś chciał nosić w tornistrze, gdy biegleś na polskie pola i łany. I kwiaty nie więdnące chciałeś, wieczne!

Gdy bajka musi iść, gdy bajka to prawda, a prawda to bajka, to tam, gdzie Kopciuszek, musi być macocha, a tam, gdzie macocha, muszą być siostry wyrodne. Inaczej bajka nie jest prawdą. Smoluchu przebrzydły, gdy już raz się urodziłeś «Cendrillonem», pracuj na macochę i pracuj na siostry wyrodne. Tobie mąka i przetaki, tobie ciernie, tobie praca. Kwiatów ci się zachciewa! Dziewczyno wyrodna, smoluchu kochany! Nagim ciałem bezwstydnie świecisz, — dobrze, że jesteś tak zasmolony i zabrukany! Ileż leż rześstych, perlistych dzieci na świecie całym nad losem Kopciuszka leją. Biedna dziewczyna, szepcą usteczka zbolale, płaczą oczęta, a lzy strumieniem, jak potok wartki, tak niespokojne i tak silnie moralności publicznej bronią. Tam, gdzie Kopciuszek, tam jest i praca. Dla kogo? Tam, gdzie Kopciuszek, tam jest macocha, a gdzie macocha tam i siostry wyrodne! Ktoś na Kopciuszkę żer mieć musi. I nie tylko wesz żołnierska po barkach ci laziła, smoluchu wyrodny, na twoim cielsku durnawym nikt przyzwoity żeru nie znajdzie. Śniesz o niefachowym zamążpójściu? A jednak bajka musi iść, a jednak bajka to prawda, a prawda to bajka, a jednak są róże i ciernie i jest brzęk złota! Gdzie jest macocha, tam jest i wyzysk, a gdzie jest siostra wyrodna, tam jest zdrada. Inaczej na świecie nie bywa, kiedy Kopciuszek się rodzi. Po cóż, smoluchu, nóżki do buzi włożyłeś przy urodzeniu i piętki własne cmoktać chciałeś, piersi matczyneję się wyrzekłeś? Tam, gdzie Kopciuszek, tam jest macocha, a gdzie macocha, to i siostry wyrodne. Żeru na smoluchu mało, zamążpójście niefachowe nic warte, ożenek byłby głupi, bo któż, do pioruna jasnego, gdy poduszka do snu skłania, marzy,

<sup>1)</sup> Aluzja do tego, że Legionistów uważano za niefachowców w dziedzinie wojskowej.

że za siódmą górą, za siódmą rzeką oblubieniec w zbroi skrzydlatej gdzieś istnieje i gdzieś przed bojem, gdzieś przed wielkością oblubienicy szuka. Bajka jest bajką, niech straszy moralność publiczną! Macocha żyć musi, a zdradliwa siostrzyca także! Mus bajki musi iść! Niech smoluch pracuje, żer mały dać mu można, kwiaty jakieś z sobą w tornistrze zabrał. Uwiędłe być może, lecz i uwiędłe kwiaty gdzieś przy biedzie, przy braku ogrodów publicznych w domkach publicznych sprzedać można — radziły szpicelki zdradliwe, kurewki małe! Reklamki małe, na tyłach reklamki, reklamki nam trzeba <sup>1)</sup>! I w tany, i w tany!

Gdzie byłeś, głupi smoluchu, gdyś się urodził? Po cóż, głuptasie, nóżkę do buzi wkładałeś, po co nędzną poduszkę w snach ukochałeś? Matczynej piersi ci nie trzeba, niech cię macocha wyzyska i zdradzi siostrzyczka rodzona! Szpicelki kochane, kurewki małe! Reklamki na tyłach, — żer mały, lecz pewny!

Jak w bajce, tak w bajce. Bo bajka to prawda, a prawda to bajka!

Rok mija, jak w bajce. I w snach była dziewczyna, ręce do łokci urobione, zasmolone w dymach kuchni wojennej, a kwiatów nie chciała oddać. Czy wy pamiętacie rok 1915? Przez Polskę szły pożoga i dym. W kurzawie dymu i huku armat znikwały z powierzchni siola i miasta. Paliła się Polska, jak stos ofiarny, paliła się Polska, jak szeroka i długa. Czy wy pamiętacie ten rok uludy, ten rok zmian gwałtownych i szybkich, ten rok, gdy nawałnica wojenna po polach polskich się tocząc, Polskę zjednoczyła? Polska, jak długa i szeroka, jednego miała pana. Polska prawie, jak te, co obecnie granice i gdy kto kiedy wszechsłowiaństwo gdzieś sprzedawał i innych kopciuszków do pracy zmuszał, to żądał zjednoczenia pod jednym batem, by mieć jeden zamiast trzech <sup>2)</sup>. Ideały się ziszczają, bat jeden w dłoni i pan jest możliwy i bogaty. Buty ciężkie i ostrogi, w helm stalowy łeb silnie zakuty, szedł, jak miecz potężny, na świecie! Pan jeden, bat jeden! Polska w tych samych, co obecnie mamy, granicach! Smoluchu zatracony, czy ty pamiętasz ten rok wielki, gdy jeden pan w Polsce i bat tylko jeden! A Polska taka, jak obecnie mamy granice, i wy

<sup>1)</sup> Aluzja do tego, że krwawe boje legionistów na froncie były wyzyskiwane dla własnej reklamy przez tyłowych oficerów legionowych, szczególnie w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego.

<sup>2)</sup> Aluzja do programu Narodowej-Demokracji zjednoczenia ziem polskich w związku z Rosją.

spod Jastkowa, i wy spod Lublina — czy wy pamiętacie? Grzmia armaty, kiedy człowiek dumny boga w gromach uderzał, — czy pamiętacie pożary i luny, gdy niktęły siola, sadyby i dwory! Gdy oddech gorący wojny, zniszczenia, jeden łan zboża zostawił, bo spalić ich niemożliwe, — czy wy pamiętacie krew waszą, którąście dali? Zuchwały zatraceńcze, — rzucaliście się dla obrony wsi, gdzie pożar wybuchł, bo Polska się paliła? Czy wy pamiętacie wasze rany w obronie kościoła, co do Boga w trwodze dzwonił? Czy wy pamiętacie te pola, te łany, czy pamiętacie, «cendrillony» zatracone? Pachła wam wtedy ojczyzna <sup>1)</sup>! Gdy słonko błysło, to krasne rabaty, ulany wąsate wjechały do Lublina <sup>2)</sup>. Miasto wielkie, miasto duże w trwodze było i pierwsze polskie wojsko ujrzało! Czy wy pamiętacie uściski dziewczątek, czy pamiętacie te kwiaty, po raz pierwszy wam rzucane? Czy wy pamiętacie te uśmiechy, do was koralem ust i ząbków pereł się śmiejące? Słonko gdzieś z góry, wśród pożaru i dymu, wśród huku armat, całuje! Jakiż sen, utracieńcze zatracony, «cendrillonie» kochany, na ubogiej poduszynie śniłeś? Co się w twoim serduszkun dzieło? Zmiany obfite, bogate, a nad Polską jeden pan, jeden bat!

I bajka istotnie, ta z wiecznej krynicy prawdy wysnuta, co moralności publicznej strzeże, ta wieczna bajka o Kopcuszkun daje opis biednej dziewczyny. Śniąc, marząc, zaspana, nóżki zziębnięte, cud nóżki mrozem szczypane, w błocie kąpane, podkurczone, drzysz dziewczę jakąś trwożą czy pożądaniem? W gorączce całe liczko płonie, czuprynka na czole rozrzucona drży, cud-dziewica w gorączce czy pożądaniu. Sen to o zamążpójściu, smoluchu kochany, a usta szepczą: królewicz, królewicz! Królewicz na wojnę się wybiera za siódmą górą, za siódmą rzeką. Wróżka dobra już stoi i w rękun pantofelek na nóżkę bosą, złotem szyty, srebrem sypany, na rękun wróżki-staruszki suknia biała, atlasowa, a na podwórcon rumaki biją, rumaki siwe! Sen czarownicy, sen czy mara, duch i wiara! Biedne dziewczynisko chore, słonko z za chmury wyjrzało. W królewicza uwierzyła i kwiaty bierze, i róże, i cieranie! Praca wam stopy krzywiła — dawała już chwałę, krasne rabaty, ulany wąsate, szare piechury, nosy do góry! A prawda bajki się ziści. Bo tam, gdzie Kopcuszek, tam jest i macocha,

<sup>1)</sup> W okresie bitwy pod Jastkowem i wkroczenia Legionów do Lublina (lipiec 1915) ofensywa państw centralnych postępowała bardzo szybko; Rosjanie odstępowali coraz więcej ziemi polskiej, co wytwarzało w Legionach nastrój radosny i pełen nadziei na pomyślne rozwiązanie sprawy polskiej.

<sup>2)</sup> Por. t. V, str. 135.

a tam, gdzie macocha, i siostry wyrodne. Leją się łezki cudne, perliste i z policzków dziewczęcych bije strumień prawdy wieczystej. Ludzkość tryumfować musi, by łez strumieniem, policzków oburzeniem moralności publicznej pilnować. A więc są kule i referaty. A więc jest i krew, i atrament, są wojaki i kanclerskie głowy! A gdzieś w niebie wagi wielkie stoją i gdzieś na wagach losy Kopciuszka świata się chwieją. Wagi wielkie, wagi boskie! Na jedną wagę idzie pot i krew, idą róże i ciernie, idzie bajka prawdy skrzydlata, a na drugą wagę idą kanclerskie głowy, idą referaty, atrament i smród<sup>1)</sup>. Bo gdzie woń róż, to — prawdę mówiąc — jest woń i kloaki, «cendrilonie» zatracony — bajki i prawda, kwiaty i ciernie, burdel i kurwy, szpicle i oberszpicle. Reklama i majtałasy, sukienki w górę, tan się zaczyna! Pan bogaty i możny! Czy marka, czy koronka — wszystko jedno... Bajka musi iść i bajka idzie niedługo. Bajka i prawda, kwiaty i ciernie. Stulona dziewczyna śni na poduszynie, jak w gorączce się miota, jak w bajce, coś szepce, coś mówi. Co mówi, co szepce? Niech sobie śni tak cudnie, a pracować musi, musi na macochę. A wróżki czarowne i siostry wyrodne doglądają cud dziewicę. O pantofelku śni wyrodna dziewczyna, do królewicza wyciąga rękę! A jeden pan, jeden bał! Poduszkę wyciąga, niech łezki moczą gołe deski. A kwiaty oddać nam musi! A z kwiatów powstają korpusy i posiłki, posiłki i korpusy, a sam pan generał będzie ubierał w maciejówkę leb! Korpusy i posiłki, posiłki i korpusy — sam pan generał będzie ubierał i płacił sowicie — w maciejówkę leb!<sup>2)</sup> Korpusy i posiłki, róże i ciernie. A gdzież referaty, gdzież atramenty, gdzie taniec i majteczki?... Gdzież szpicelki kochane, kurwy urodziwe?... A sen się iści. Kolega poseł się śmieje — i ja się śmieję. Pięć razy to powiem, bom to zdecydował — z Legionów wyrzucony, podejrzany osobnik!<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Aluzja do taniego sprzedawania państwowemu centralnym wartości, zdobytych trudem wojennym i krwią legionistów.

<sup>2)</sup> Jednocześnie ze zwolnieniem z Legionów Piłsudskiego, we wrześniu 1916 r., przemianowali Austriacy Legiony na Polski Korpus Posiłkowy, co było okrzyczane przez Komendę Legionów i Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego za wielkie zwycięstwo; faktycznie zdobycz to była bardzo nieistotna. W rozporządzeniu o utworzeniu Korpusu Posiłkowego było, jako wielkie ustępstwo ze strony Austrii, powiedziane, że przydzieleni tam oficerowie austriaccy będą nosili mundury legionowe. Ówczesny porucznik Wieniawa-Długoszowski ułożył wtedy piosnkę satyryczną, która wnet stała się bardzo popularną. Jedną z jej strofek brzmiała: «sam pan generał będzie ubierał w maciejówkę leb».

<sup>3)</sup> Piłsudski zwrócił się tu do posła Jędrzeja Moraczewskiego, który siedział w pierwszym rzędzie audytorium. Moraczewski, oficer



A bajka się iści — a chwała idzie. Wpleciony w awantur girlandę, jak nieszczęsny «cendrillon», co rok — to awantura, co rok — to zmiany. Czy śniesz o królewiczu, «cendrillonku», — śnij lepiej o więzieniu. Los ci cierni nie oszczędzi. Królewicz za murami, za górami, za siódmą rzeką, a w Polsce jeden pan i jeden bat! I bajka się iści, bo bajka to prawda, a prawda to bajka. Psie jadło dziewczynie w więzieniu i słoma zamiast poduszki — a sam pan generał będzie ubierał w maciejówkę leb! <sup>1)</sup>

Prawda musi iść i moralność publiczna, broniona przez lzy dziełek, tysiąc lat płaczących nad biedną «cendrillonką», żąda cudu. Co u licha — czyż wiecznie zła zwyczajstwo będzie? Płoną oczęta oburzeniem, policzki od gorąca, kułaczki się zaciskają u dzieci, krzywdy nie mogą wytrzymać!... Za dużo cierni, mamusiu, ja nie chcę macochy!... Łzy rześiste, lzy perliste dzieci, płynące potokiem łez, broniące gorącym swym oddechów moralności publicznej. I cud się iści. Wplecione w awantur girlandę, śmieście się, dzieci! Uśmiech tryumfu dla «cedrillonki» — królewicz się zjawia i niefachowego żąda zamążpójścia. Czy głupi i czy czegoś zapomniał, czy upił się może, coś niesamowitego się dzieje! Krzyki i hałasy, wiwaty nieskończone, trzęsie się ziemia, zapada się, pańskie pałace się podnoszą<sup>2)</sup>. Wróżki się znajdują — śmieście się, dzieci — «cendrillonek» w atłasy ubrany, pantofelek od królewicza otrzymuje, królewicz niefachowego żąda zamążpójścia!

Niesłychane! Niesłychane! Taki głupi — on był pijany! Co się dzieje? Ten królewicz złotolicy — wszystkie dzieci tak się śmieją, klaszczą w ręczęta — och, cudowne życie, mój Ty, Boże! Oszaleją! Cóż się dzieje? Sen się dzieje — tryumf cały — «cendrillona» królewicz żąda... A siostrzyce też struchlały i macoszka, w kąty patrzą! O Ty, Boże, o Ty, Boże! Polska cała oszalała, a królewicz jest pijany — niefachowy ślub bierz! Proszę panów! Bajka jest prawdą, prawda jest bajką! Historia taka była, a co się stało — nie odstanie, nie pomoże ani Bóg! Czy był pijany, oszukany — wszystko jedno, fakty są. Bajka jest prawdą i prawda jest bajką! Róże i ciernie, ciernie i róże!

---

legionowy, został zwolniony z Legionów w r. 1916, jako «politycznie podejrzany».

<sup>1)</sup> Aluzja do masowego zamknięcia legionistów w okresie przysięgowym 1917 w obozach jeńców i więzieniach, kiedy jednocześnie lojalni w stosunku do Komendy Legionów robili szybkie kariery.

<sup>2)</sup> Aluzja do ogromnego entuzjazmu, z jakim Piłsudski został w całej Polsce powitany i obdarzony najwyższymi w państwie godnościami w listopadzie 1918.

Macocha i wyrodne siostry — tam, gdzie Kopciuszek! I pamiętacie cudną bajkę, gdy dzieci znajdują się w stanie silnego rozdwojenia duszy? Nie mogą tej rzeczy znieść. Ile razy próbowałem na dzieciach tej bajki, zawsze miałem ten sam efekt. Łzy płyną gorące, złość nie osuszyła jeszcze łezek, kułaczki zacisnięte!

I ucztą się odbywa i głupi «cendrillonek» przebacza siostram. Niesłychane! Dzieci rady dać sobie nie mogą, publiczna moralność jest obrażona. Tak nie można przecież żyć, takie życie jest obrzydliwe! Po co one zdradzały, niech ona je bije <sup>1)</sup>). Wszystkie próby, z dzieckiem zrobione dotąd, takie wyniki dawały. Przecież Polska to jest cel, to jeden pan i jeden bał! Rozum stanu mądrych ludzi. Cud musi iść dalej. Wobec tego, że to mnie osobiście się tyczy, stylem bajkowym nie mogę przemawiać.

Pamiętam, jak w 1918 r. wypuszczony i uwolniony z Magdeburga, pod turkotem pospiesznego pociągu, który wiozł mnie z Berlina do Warszawy, kiedy nic o Warszawie nie wiedziałem, bo byłem długo izolowany, lecz wiedziałem, że nastąpiło trzęsienie ziemi, że zapadły się jedne pałace, a nasze, w Polsce, wyskoczyły do góry i ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego <sup>2)</sup>). Pamiętam różne swoje zdumienia. Bo przecież w więzieniu, piosnka, z której się śmiałem, to była, że «sam pan generał będzie ubierał w maciejówkę łeb». Bo przecież w Magdeburgu licznych ogłoszeń i referatów, licznych reklam i reklamek nie dawali mi czytać! Miałem więc zwyczaj dawne czasy rozmyślać, czasy, kiedy «cendrillonce» ku lepszej siostrzyczki wygodzie wyciągano poduszynę ubogą spod głowy, aby ją zastąpić psim jadem w więzieniu i aby słomą więzienie bogate dla was wszami skażone (a prawda, u Niemców to takiej wszy nie wolno było mieć, «Entlausung» <sup>3)</sup>) — zapomniałem), ale ta słoma była dość przechodzona. I to tylko miałem w oczach. Gdy pod turkotem pospiesznego pociągu, który mnie unosił z Berlina do Warszawy, w rozgorączkowanej głowie myślał i plany jakieś snuł, powiedziałem sobie od razu prawdę, której dotrzymałem. Powie-

<sup>1)</sup> Piłsudski, objąwszy władzę w Polsce w listopadzie 1918 r., puścił w niepamięć wszystkie dawniejsze sprawy i dopuścił do pracy wojсковей wszystkich, których dawniej uważał za szkodników w sprawie polskiej.

<sup>2)</sup> «ni z tego, ni z owego będzie Polska na pierwszego», słowa popularnej w Legionach piosnki wyśmiewającej różnych oportunistów, którzy przez cały czas wojny przywozili do Legionów wiadomości, że sprawa polska jest na najlepszej drodze i lada dzień będzie załatwiona.

<sup>3)</sup> Entlausung — odwszenie.

działem sobie: człowieku, żyłeś w kraju i pracowałeś w kraju, spodlałym doszczętu w niewoli, bogatym w tchórzliwy rozum, bogatym w materializm dziejowy, mówiącym o trzech groszach, byłeś w kraju, który nie miał odwagi myśleć i żyć. Na tym tle musowo muszą wyrosnąć objawy takie, jak sprzedajność publiczna, publiczne domki, gdzie można fachowe zamążpójścia uprawiać, jak wszelkie inne zdrożności moralne, jakieś perwersje i związane z tym syfilistyczne kręciolki w głowie. Więc wobec tego powiedziałem sobie: czy chcesz, czy nie chcesz, jesteś głównym «cendrillonem» i bajka dla ciebie pisana! Sen się ziści, musisz ten pantofelek brać na nogi! Polska wielka ni z tego, ni z owego była na pierwszego. Nie wiadomo — co robić? Pan jeden, bat — każdy osobno. Peowiaczki oszalałe, leguny, — mój Boże, coś trzeba zrobić! Od razu sobie powiedziałem — musisz przejść do porządku dziennego nad całym mnóstwem objawów, któreś przedtem obserwował i wstręt do nich czuł. Nie mogłem przejść tak, jak rozum dziecka łatwo nad zdradliwą siostrzycą, nad tymi, co na tyłach reklamę noszą, w maciejówkę lby ubierają. Niech by kwiaty i ciernie prawdę bajki mieli. Po co róże kloaką farbować, można po prostu zarabiać. Po co na naszym ciele żerować ma wesz kudłata? Ale cierni nie chcieli, a pieniążki brali. Jeszcze róże i kwiaty, róże i ciernie błotem smarowali. Nad tym najtrudniej mi było przejść do porządku dziennego. Lecz chciałem wierzyć wtedy, jak w jakiś sen uroczy, że się jednak warunki tak gwałtownie zmieniły, że wraz z odrodzeniem Polski odrodzenie duszy ludzkiej pójdzie i że moralność publiczna przez łezki dzieci, tysiące lat ronione, że moralność publiczna, strzeżona przez tysiące lat gorącymi liczkami milionów i milionów dzieci, te góry piąstek dziecinnych, zaciskających się przez miliony lat u milionów dzieci, jakąś górę strzegącą od upadku moralnego, w odrodzonej Polsce sformują. Lecz gdy nie chciała bata trzymać, a jeden pan i jeden bat — i suwerenów zwołałem <sup>1)</sup>, tak się przestraszyłem! Odrodzenia w suwerenach nie znalazłem. Gdy sobie przypomnę owe lata, gdy najważniejszą kwestią, o której przy gromach nowej nawałnicy mówiono: kto rozumny jakiemu zaborcy się sprzedawał, a kto miał nędzny rozum stanu, że się sprzedawał głupio <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Suwerenami nazywano w roku 1919 posłów sejmowych — sejm bowiem został w tak zwanej «Małej Konstytucji» z marca 1919 określony jako «władza suwerenna w Państwie Polskim».

<sup>2)</sup> Aluzja do stosunków, jakie panowały w pierwszym okresie niezależnej Polski, gdzie wzajemnie wypominano sobie stosunki z zaborcami i frymarzenie sprawą polską.

Kto rozumny się sprzedawał, gdy zapachy dawne, piękne, ładne do mnie doleciały: rodzime szpicelki, rodzime kurewki, klójące się o to, kto więcej dawał, a kto więcej brał. Gdy sobie przypomnę, że każdy zabór dumny był raczej dziełem zaborców, niż swoją pracą, gdy pluli sobie w gębę dlatego, że ktoś nie wychowany przez «landrata»<sup>4)</sup>, co brał w brzuch i w pysk, gdy na tym patriotyzm budowano, powiedziałem sobie: nie mogę! Moralność publiczna domaga się od tego głupiego «cendrillona», ażeby nie dał krzywdzić tych, których w błoto zupełnie wdeptano tylko dlatego, że mniej rozumnie w burdelach służą. Wydawało mi się to tak oburzające i tak nieznośne dla moralności publicznej, że przeszedłem do porządku dziennego i nad szpicelkami rodzimymi, co reklamę na dupie noszą. Postąpiłem nie tak, jak kulaczki zaciśnięte dziecka każą. Nie będę, nie byłem fachowym w zamąpójściu!

Moi panowie! Skończyć chcę bajkę nieco historycznie. Ale prawda i bajka. Po co ciernie, po co róże, królowe kwiatów i zapachów, kult fałszywy? Jeślim dziś wybrał styl bajkowy dla dzieci, to dlatego jedynie, że styl bajki silniej w głowach pozostaje. Mam wyraźny cel. Niech róże i jej zapachy, niech ciernie zostają przynajmniej w historii różami i zapachami! Niech raz fałszerstwu historii tamę położę! Bo historia ma swoją legendę i legenda nieraz wygląda więcej, jak czysta prawda historyczna. Przypominam sobie — w wesołych chwilach przed uwięzieniem i wywiezieniem do Magdeburga, gdy, przeczuwając trudy, szukał rozrywek, stworzyłem jeden aforyzm. Nie rozumiem, dlaczego Kościuszko, co miał nos kulawy, na portretach z rokiem każdym staje się bardziej podobny do Apollina belwederskiego? Fałsz legendy na portretach Kościuszki daje się odczuwać. Ale moralność publiczna przeciwko temu protestować nie zdoła! Bo każdy taki Kopciuszek-Kościuszek gdzieś tam pracował, że mu potem kopiec sypną, że imię jego każda mała dziecina musi znać i szeptać słowa zacząć: to imię, to wielkie wspomnienie. A przecież ten Kościuszko, jak każdy Kopciuszek, miał róże i ciernie, miał zawistne siostry i macochy. Lecz tu fałsz idzie «in plus». Idzie w kierunku upiększania, idzie w kierunku tej sprawiedliwości publicznej. Legenda mówi swoje. Panowie! Gdy jestem przy wesołych chwilach współczesnych, powtórzę jedną anegdotkę, którą w owe czasy powtarzano ciągle. Śmiały się leguny do rozpuku we wszystkich kabaretach legionowych, we wszystkich jasełkach, u wszystkich wesołków ta anegdota była na ustach. Usły-

<sup>4)</sup> Landrat — pruski urzędnik administracyjny.

szeli bowiem leguny, że ja w ten sposób o Kościuszcze mówię, i powiadali tak: «Co to będzie z naszym Komendantem? Że to on, mając wąs sumiasty i brwi krzaczaste, nie każe sobie dobrego portretu zrobić. Co my na portrety patrzymy, to każdy inny. Rysują po prostu Komendanta tak, ażeby potem powiedziano, że takiego Piłsudskiego wcale na świecie nie było! Lecz on taki względny dla panów malarzy! Przecież jemu wielkie niebezpieczeństwo grozi. Jak mu zaczną wąsy skracać, jak mu zaczną brwi obcinać, jak mu zaczną dokumenty fałszywe pisać, jak przeczytają wszystkie departamenty, referaty, to z niego zrobią Sikorskiego».

Komendanta trudno sfalszować, a udać Komendanta absolutnie nie sposób! I wtedy już leguny mię ostrzegały. I wtedy przemądry «cendrillon», co to dużo wie i dużo gada, rozumiał, gdzie się znajduje, i był bardzo ostrożny. I ostrzegał tego Komendanta: «Co ty robisz! Każ się dobrze malować!» Kochani koledzy! Ja teraz ciągle do was krzyczę: Komendanta sfalszować trudno! Pantofelek gdzieś od królewicza ukradł, zafasował, no i cóż z nim zrobisz! Bo co się stało — nie odstanie, nie pomoże nawet Bóg! Starania, naturalnie, są, ale wam grozi niebezpieczeństwo. I ja nawołuję wciąż was, «cendrillonków», do tego, tak, jak wy mnie: strzeżcie się, bo was sfalszują!

Moi państwo! Opowiem wam niedawno napotkany fakt. Zwraca się do mnie jeden cudzoziemiec, Francuz<sup>1)</sup>, i przynosi dość gruby zeszyt, zatytułowany «Historia Legionów», prosząc mię, bym wydał opinię, albowiem jeszcze jakieś portrety nie są poważnym atutem, bo ja żyję. Czytam ten referat, czegoż tam nie ma?! Jezusie! Jezusie! Więc kto organizację strzeleckie robił? Sikorski! Kto tam wykłady prowadził? Sikorski! Piłsudski tak, jak ta bajka. Piłsudski dopuszczony jest z łaski, ale już ani brwi krzaczastej, ani wąsa sumiastego nie powinien mieć! Z tego też powodu jego I Brygada walczy, że tak powiem, tylko, jako partyzantka, gdyż to była polityczna awantura i musiano nieledwie oddawać to wszystko pod komendę austriackich oficerów! Czytam i sam sobie nie wierzę! Powiadam jemu: «Mój panie, jak może pan tyle kłamstw, tyle bzdur pisać?» On powiada: «Ja dlatego do pana to przyniosłem, aby pan mi opinię dał». Ja powiadam: «Przecież tu od początku do końca wszystko — fałsz!» — «To ja pana poproszę, ja dużo studiować historii Legionów nie mogę, a praca potrzebna jest,

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o majorze francuskim, Karolu Kuntz, z Misji Wojskowej Francuskiej w Polsce, który pisał kilka prac o Polsce, między innymi historię Legionów.

ażebym prawda o Legionach we Francji była rozpowszechniona — więc niech pan inną rzecz napisze». Na to ja powiedziałam: «To zostaw mi pan ten referat, to ja znajdę autora». — «Nie, panie, ten referat jest opłacony, to ja go muszę odesłać». Proszę, ja mówię otwarcie i szczerze! Gdy tchórzów bez liku, gdy zdrada tak łatwa, gdy pieniądze są tak cenione, to, proszę państwa, fałszu musi być dużo. Muszą być różne rzeczy komuś skradzione i musi być coś gdzieś upiększone. Lecz wszystkiemu jest miara!

Granica fałszu, fabrykowanego w Polsce, jest niesłychana. Byłem w tym kraju Naczelnikiem Państwa. Przewodniczyłem z musu w wielu obradach i każdy protokół z tych posiedzeń bezczelnie fałszowano. Radzę przyszłym historykom nie wierzyć polskim protokołom! Gdym studiował i przygotowywał swoją książkę «Rok 1920», w archiwach Sztabu nie znalazłem całego mnóstwa dokumentów, które były mi potrzebne, natomiast znalazłem fałszywe. Skąd na moją biedną głowę rzucają jakieś urynały, odpowiedzialność, mówiąc, że ja niele dwie zdradę państwa nakazywałem. Przy takim stałym fałszowaniu i reklamiarstwie można fałszować prawdę i ostrzegam was, leguny. Pracujcie nad prawdą historii sami, bo to, co historyk znajdzie, będą referaty, atramenty, no i brudy. Niechybnie, życie nie jest romanssem, ale też nie powinno być i kałużą błota, w którym mybyśmy siebie czy też nasze dzieci, jak w lusterku, oglądali. Dlatego was ostrzegam, jak ongiś wyście mnie ostrzegali! I ostrzegam was tak, jak gdyby historia przyszłości, przyszłości być może niedalekiej!

Gdy moje pannie, moje dwie córeczki, Wandzia i Jagusia, do matury staną i egzaminowane będą z historii swego tatusia, to spalą mi dziewczyny przy maturze. Karierę dziewczynom zepsują, patentu za nic w świecie nie dadzą, bo dziewczyny — powiedzą — hodowane były fałszem. Jakżeż, bo przecież pisano — moi państwo — jasno przecież napisano w dokumentach, że tatuś panienek był nieponiem! Dokument drugi głosi, że się wszystkim państwom sprzedawał, natomiast wielkie zwycięstwo i chwałę, róże i ciernie Polski, cierpienia i wiktorie odnosił suwerenny sejm, Sikorski i Szeptycki! Dlatego też ja was ostrzegam, bo jeśli tak przesadne historie o moich dziewczynach opowiadają, to jednak sądzę, że ten pantofelek «cendrillon», który ongiś nosiłem, — do mego zawsze się stosuje: Co się stało, nie odstanie, nie pomoże nawet Bóg!

Lecz strzeżcie się, leguny, i piszcie swoje dokumenty!